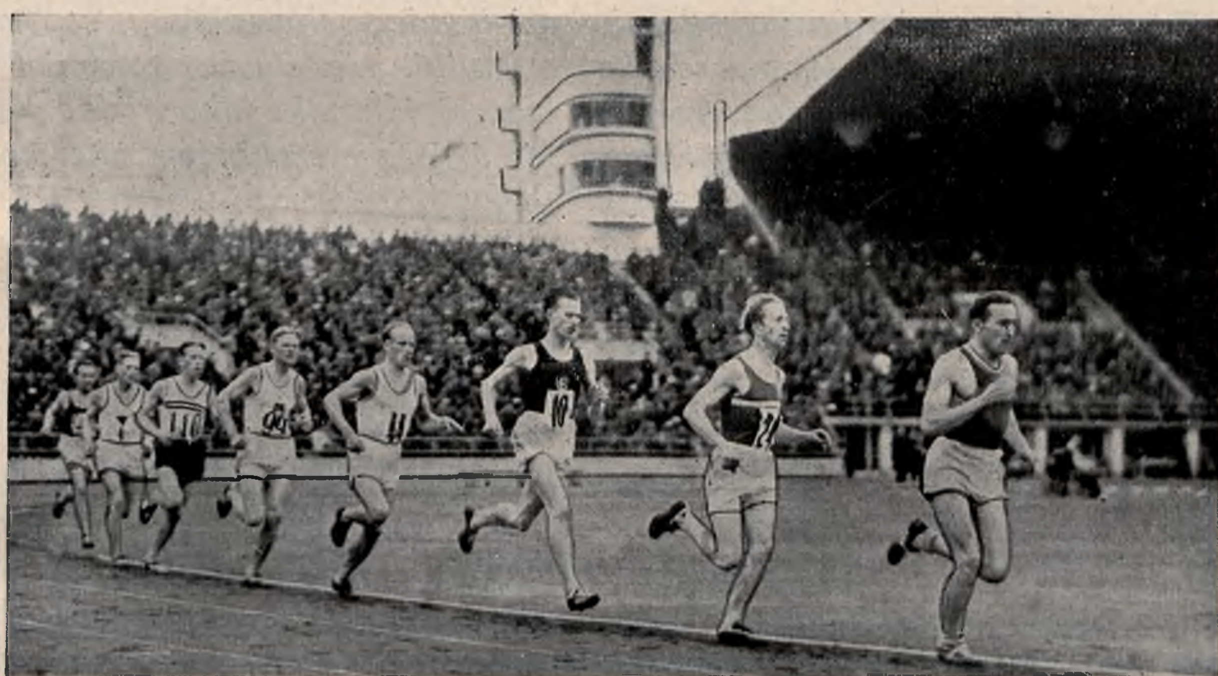
14 VI 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 24



Kusociński bije w Helsinkach rekord Polski na 5000 m w 14 m. 29,8

W NUMERZE:



KONTAKTY PRAWDZIWIE POŻĄDANE

Kiedy obszyci złotem dyplomaci po raz pierwszy przyznali, że uzyskane na sportowym boisku zwycięstwo przysłużyło się politycznej propagandzie — sfery sportowe poczuły się bardzo zaszczycone.

Z tym większą wiarą w powodzenie swych wysiłków przejęły się one wielką ideą Coubertina — widzącego w sporcie potężny środek wzbudzenia wzajemnego szacunku pomiędzy narodami. Niestety, cele propagandowe, stawiane sportowi przez polityków, nie zawsze idą w parze z dążeniem do braterstwa ludów. Dążenie do wykazania swej wartości — nie jest równoznaczne z dążeniem do zadokumentowania swej wyższości. Jedne — znajdują wyraz w zawodach, pomyślanych jako przyjacielskie współdążenie do wspólnego celu, drugie — w walkach na śmierć i życie, pozostawiających zarówno u zawodników, jak i u widzów niezmyty osad wrogości.

Czystej krwi sportowiec może obdarzyć swą sympatią tylko tą pierwszę formę rywalizacji. Dlatego nie wszystkie kontakty międzynarodowe posiadają dlań jednaką wartość, dlatego woli on czasem widzieć na swym boisku gości, mniej nawet zaawansowanych technicznie, ale za to stojących na wyższym poziomie ideowym, ale za to usposobionych bardziej koleżeńsko.

Do niedawna największy bodaj odsetek naszych spotkań międzynarodowych stanowiły mecze z Niemcami. Dziś — znikły one prawie zupełnie z kalendarza i to nie z naszej winy, a bodaj że i nie z winy sportowców niemieckich; oziębienie stosunków spowodowały czynniki, nie chcące rozumieć sportu inaczej, jak tylko jako środka przekonania świata o rzekomym übermenschostwie Teutonów.

Była może chwila, kiedyśmy niewątpliwie bardzo zaawansowanego technicznie partnera żałowali. Żal ten zniknął bez reszty, kiedy ukazały się, po raz pierwszy, na warszawskim boisku koszulki sportowców litewskich. Oczywiście, przyjezdni z Kowna nie przedstawiali „klasy“ zawodników z Berlina. Za to podczas meczu Polska—Litwa panowała na stadionie taka naprawdę szczera, naprawdę sportowa atmosfera, taki duch koleżeństwa i przyjaźni, takie iście Coubertinowskie nastawienie, o jakich nie mogło być nigdy mowy podczas spotkań z Niemcami.

Kto przychodzi na boisko dla silnych emocyj, dla szarpania nerwów, dla histerii — był może zawiedziony; kto szuka w sporcie harmonii i piękna — przeżywał chwile niezapomniane. Podobny duch panował na stadionie Wojsk Polskich chyba tylko podczas spotkania lek-

koatletycznego Polska—Francja w roku ubiegłym. Parafrazując zdania, wypowiedziane na naszych łamach z okazji tego właśnie spotkania, musimy powiedzieć:

„Litwini i Polacy walczyli nie jako wrogowie, odczuwający boleśnie każde powodzenie, każdy wybitniejszy wyczyn rywala, a jako koledzy, prześcigający się w sprawności i zwalczający nie nienawistnego przeciwnika, a własną słabość“.

Nie ma potrzeby wyjaśniać, dlaczego taki mecz, mimo iż nie pobito na nim żadnych światowych rekordów — przyniósł nieporównanie większą korzyść, niż występ tych czy innych sportowych sztukmistrzów, usiłujących ustanawiać rekordy... polityczne!

Skoro już jesteśmy przy kontaktach przyjacielskich, zaawizujmy przybycie w najbliższych dniach do Polski kierowników akcji wychowawczej młodzieży rumuńskiej, którzy zwiedzą szczegółowo nasze warsztaty pracy sportowej oraz omówią z władzami polskimi kwestie, związane z pożyteczną instytucją wymiany młodzieżowej. Tu znajdujemy się w stopniu może jeszcze większym w orbicie serdecznej współpracy, dążenia wspólnymi siłami do jednego celu, tu również ewentualna rywalizacja może służyć jedynie pogłębieniu wzajemnego szacunku i przyjaźni.

To są właśnie kontakty, tak w sporcie, jak również i poza nim — najbardziej pożądane.

W. J.

WSZECHSTRONNOŚĆ STOSUNKÓW SPORTOWYCH POLSKO-RUMUŃSKICH

Kontakt sportowy z Rumunią datuje się od pierwszych lat naszej Niepodległości. Cechują go dwa czynniki niewątpliwie najważniejsze w międzynarodowych stosunkach sportowych, a mianowicie **wszechstronność i przyjacielskość**. Jest jeszcze trzeci, niemniej doniosły, — to **sąsiedzkość**.

Z tych względów w kontaktach sportowych z naszym południowym sąsiadem zaszliśmy znacznie dalej niż z każdym innym państwem i, nie zadawalając się oficjalnymi spotkaniami międzypaństwowymi w niektórych działach sportu, ścieramy się często w pięknej bezkrwawej walce sportowej na szczeblach hierarchicznie pod względem ich znaczenia niższych, a niemniej ważnych, a mianowicie, w zawodach międzymiastowych, międzyokręgowych czy międzyklubowych.

By zorientować się w dorobku dotychczasowych, a stale rozwijających się, stosunków sportowych polsko-rumuńskich, nie wystarczy już polegać wyłącznie na pamięci, trzeba sięgnąć do statystyk.

Wykazują one, że **aż w dziesięciu działach** sportu odbywały się imprezy sportowe między oboma sąsiedzkimi państwami, co świadczy aż nadto wymownie o wszechstronności i dużym zasięgu.

W piłce nożnej walczyliśmy 8 razy ze sobą, a zatem tylko ze Szwecją, Węgrami i Jugosławią mieliśmy o jeden lub dwa mecze więcej, zaś ilość meczów rozegranych dotychczas z naszymi sąsiadami z innych stron, jak z Łotwą i Czecho-Słowacją jest identyczna. Charakterystycznym jest, że aż cztery mecze skończyły się wynikiem nierozstrzygniętym, co świadczyć powinno o **znakomitej równości sił**. W roku 1922 remisujemy 1:1, w roku 1923 rezultat brzmi również 1:1, w r. 1927 znów remis 3:3, w roku 1931 ulegamy 2:3, w następnym jednak wygrywamy aż 5:0, potem w r. 1934 znów 3:3, wreszcie ostatnie dwa mecze w latach 1935 i 1937 przegrywamy 1:4 i 2:4. Stosunek bramek brzmi 19:18. Na jesień rb. mamy już zakontraktowany 9-ty mecz, tym razem odbędzie się on w Bukareszcie. Kluby polskie, zwłaszcza lwowskie często przeprawiają się do Rumunii, goszcząc nierzadko również sympatycznych gości z Czerniowiec i Bukaresztu. Zdarza się także „wymiana“ sędziów piłkarskich, co jest jeszcze jednym dowodem serdecznych i zażyłych stosunków w tej dziedzinie sportu.

W lekkiej atletyce rozegraliśmy dotychczas dwa spotkania, które wykazały zdecydowaną przewagę zawodników polskich. Wygraliśmy w r. 1929 126:41 we Lwowie, a w r. ub. 96:49 w Czerniowcach. Kilkakrotnie oglądaliśmy ponadto lekkoatletów rumuńskich w startach indywidualnych.

W tenisie mecz z Rumunią był dla nas jednym z pierwszych spotkań. Przed 12-tu laty spotkaliśmy się we Lwowie, ulegając 0:3. W roku 1930 walczyliśmy w Warszawie w rozgrywce o puchar Davisa, wygrywając 3:2. Ten mecz posiada kapitalne znaczenie dla naszego tenisa, było to bowiem pierwsze nasze zwycięstwo w meczu o puchar Davisa, a jednocześnie początek błyskotliwej kariery naszego mistrza Ignacego Tłoczyńskiego, który wraz z mistrzem Rumunii, popularnym

Mishu, stoczył wspaniałą walkę. Rozegraliśmy jeszcze dwa mecze, wygrywając w r. 1938 5:0, a w roku 1939 3:1.

W jeździectwie doskonała ekipa rumuńska gościła na torze w Łazienkach kilkakrotnie. **Dwa razy zdobyła ona najcenniejsze trofeum zawodów,** tzw. „puchar Narodów“, a mianowicie w latach 1937 i 1939. Nasi jeźdźcy zrewanżowali się naszym sąsiadom wyjeżdżając kilka razy na konkursy do Bukaresztu. Właśnie w chwili obecnej tam startują.

Bardzo ożywiony kontakt notujemy w szermierce. Już przed 10-ciu laty we Lwowie zmierzyliśmy się po raz pierwszy ulegając przeciwnikom 0:3, w następnym roku wygraliśmy w stosunku 1.5 : 0.5 pkt. Kilkakrotnie spotykaliśmy się ponadto na mistrzostwach Europy.

W hokeju rozegraliśmy wprawdzie tylko jeden oficjalny mecz międzypaństwowy (wygrywając 3:0), ale często gościliśmy drużyny rumuńskie w Polsce, które spotykały się bądź na turnieju dorocznym w Krynicy, bądź też w meczach towarzyskich we Lwowie, Krakowie, Katowicach. Czołowe kluby polskie były również kilkakrotnie zapraszane przez kluby rumuńskie.

Jeśli idzie o inne działy sportu, to w szczypiorniaku walczyliśmy ze sobą dwa razy, wygrywając 7:3 i przegrywając 8:10, w pingpongu spotykaliśmy się na mistrzostwach świata, ostatni raz wygrywając 5:0, w kolarstwie drużyna nasza startowała z powodzeniem w biegu dokoła Rumunii przed kilku laty, ponadto gościliśmy ambitnych kolarzy naszych sąsiadów w wyścigu dokoła Polski, wreszcie w narciarstwie walczyliśmy raz w trójmeczu granicznych (wygrała Polska przed Czechosłowacją i Rumunią), goszcząc nadto niemal co roku zawodników rumuńskich czy to na mistrzostwach Polski czy też na zawodach F. I. S.

Na rok bieżący zanosi się na dalsze przyjacielskie imprezy polsko-rumuńskie, i to w nowych działach sportu, a mianowicie w **boksie i pływaniu.**

Z tak zażyłych i wszechstronnych kontaktów sportowych należy się cieszyć. Dają one możność **stałego zacieśniania się więzów przyjaźni między młodzieżą obu naszych narodów.**

A. Sz.

NIE MA POZYCYJ STRACONYCH!

Gdy w 6 minucie zawodów Polska—Szwajcaria zniesiono Twórza z boiska na noszach, mało kto zdawał sobie sprawę, że zaszło coś najgorszego, co się mogło zdarzyć a mianowicie, że drużyna polska prawie całe zawody będzie musiała grać w dziesiątkę.

Jedni łudzili się, że na miejsce Twórza wejdzie na boisko natychmiast zawodnik rezerwowy, większość oczekiwała uzupełnienia luki dopiero po przerwie.

Gdy jednak po przerwie nasza drużyna weszła na boisko znowu w dziesiątkę, ogarnęło widownię uczucie przykrego zdziwienia, zawodu i... złości na przepisy, względnie umowę, doprowadzającą w konsekwencji do **absurdu.**

Zawody, które mogły i powinny być pięknym pokazem sportu zostały **zniekształcone.** Poza tym, gdyby nawet Szwajcarzy rozgromili nas w wysokim stosunku, to satysfakcja z wygranej z drużyną tak fatalnie zdekompletowaną, byłaby żadna. Śmiem wątpić, czy byłby to sukces sportowy, — raczej sukces zasady: „dura lex, sed lex”.

Jeżeli już więc w ogóle muszą istnieć aż tak daleko idące rygory, że nawet mimo nieulegającej żadnej wątpliwości ciężkiej kontuzji zawodnika już w pierwszych minutach gry, nie wolno go zmienić, to stosowanie ich w zawodach międzypaństwowych, wydaje się absurdem.

Może ten przykład, który kierownictwo, kilkudziesięciotysięczną masę widzów, a nade wszystko naszych zawodników na ciężką wystawił próbę, spowoduje ze strony kompetentnych czynników dążenie do zmiany lub złagodzenia przepisów, względnie nakaże większą ostrożność przy zawieraniu umów regulujących dyscyplinę zawodów.

A jednak mimo wszystko dobrze, że tak się stało.

Podczas, gdy widzowie łudzili się nadzieją na uzupełnienie składu drużyny, dziesięciu zawodni-

ków polskich nie miało żadnych złudzeń. Wiedzieli oni i zdali sobie sprawę od pierwszego momentu, że czeka ich do końca meczu nierówna walka, przy zdecydowanej przewadze przeciwnika, że trzeba będzie **podwójnie harować,** że rozwiały się nadzieje na upragniony i w głębi duszy oczekiwany sukces.

Bo z przeciwnikiem gorszym, szanse by się wyrównały. Z przeciwnikiem równym, szanse już niewątpliwie spadły by wyraźnie, ale z renomowaną i istotnie doskonałą, niewykazującą słabych punktów drużyną szwajcarską, sytuacja stała się co najmniej ciężka.

Na boisku zaczęły się jednak dziać rzeczy dziwne.

Jeżeli pierwsza połowa upłynęła pod znakiem wyraźnej przewagi drużyny szwajcarskiej, a nasza drużyna mimo szczęśliwie strzelonej bramki przeważnie się tylko broniła, to w drugiej połowie, gdy można się było spodziewać raczej upadku sił i tylko obrony bramki, nasi reprezentanci przystąpili do walki z taką ambicją, z taką wolą nie tylko utrzymania, ale nawet podwyższenia wyniku. że postawa ich zasługuje na **najwyższe uznanie.**

Były bardzo ciężkie chwile pod naszą bramką, były okresy bardzo dużej przewagi Szwajcarów, ale były także okresy naszej przewagi i takiego zagrożenia bramki przeciwnika, że chwilami drugi punkt dla Polski wisiał na włosku i nie brakło momentów, gdy garstce sympatycznych Helwetów na trybunach robiło się bardzo nieswojo.

Zaciętość, nieustępliwość, chęć wytrwania wzmagały się u naszych reprezentantów z każdą chwilą.

Nasi zawodnicy byli niewątpliwie więcej zmęczeni od swoich przeciwników. Nie tylko jednak nie pokazali tego po sobie, ale w miarę trwania meczu wydobywali ze siebie **niespożyte zapasy energii i sił.**

Dlatego też odnieśli podwójny sukces: osobisty i dla sportu polskiego.

Dlatego byłoby krzywdą, gdyby mecz przegrali.

Bo to nie tylko przypadek i szczęście zrządziły, że zawody skończyły się remisowo. Tak twierdzić, byłoby krzywdą dla dzielnej dziesiątki, z której nie wszyscy zdali egzamin umiejętności, ale **wszyscy zdali egzamin ambicji i woli.**

Jeżeli los czy przypadek zrządził, że drużyna szwajcarska nie opuściła stadionu Wojska Polskiego z nowym laurem zwycięstwa, to ten sam los wynagrodził rzetelnie przypadkową a nie powetowaną stratę jednego z najlepszych zawodników polskich. Sprawiedliwości więc stało się zadość.

Reprezentacja piłkarska w dniu 4 czerwca 1939 r. dowiodła, że nawet na straconej pozornie placówce można nie tylko wytrwać, ale nie musi się koniecznie ginąć.

Co więcej, można atakować, przeciwnikowi zagrażać, a jak dopisze łut szczęścia to i wygrać.

Dla sportu piłkarskiego a także dla wszystkich innych dyscyplin sportowych pożyteczna nauka: **nie ma pozycyj straconych.** Morale drużyny czy pojedynczego zawodnika, równoważą kapitalnie przewagę liczebną czy wyższość techniczną przeciwnika.

Zawodnicy polscy dostroili się dzielnie do nastrojów, jakie w osobliwej chwili współcześnie przeżywamy.

Przypadającą im w udziale próbę wytrzymali, „summa cum laude".

Marian Warmuzek.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

„TEMPORA MUTANTUR"

V.

Projekt reformy struktury organizacyjnej okręgowych związków sportowych, jak z dotychczasowych rozważań nad nim wynika, nie jest rzeczą ani prostą, ani łatwą, Sięga on tak głęboko do podstaw obecnej struktury sportu naszego, że nie popełnimy chyba błędu ryzykując twierdzenie, iż wnioskodawcy wszystkich tych okoliczności nie byli w stanie przewidzieć. Im głębiej wnikaliśmy w treść i sens wniosku tym więcej mnożyło się wątpliwości, tym więcej wyłaniało się zagadnień, których rozwiązanie z góry szereg trudności nasuwa.

W tym stanie rzeczy aktualną staje się sprawa sformułowania odpowiedzi na trzy pytania, jakieśmy sobie już w pierwszym artykule postawili.

Spróbujemy znaleźć odpowiedź na pierwsze z nich: **Czy proponowane przez wnioskodawców zmiany w obecnej swej formie są celowe?**

Nie ulega wątpliwości, iż na to pytanie odpowiedź nie może być pozytywna. Trudno pogodzić się bowiem z twierdzeniem, że stworzenie wielkiego biura usunie te braki, których dotychczas usunąć się nie dało, tym więcej, że przyczyny tych niedomagań wyłącznie przy pomocy finansowych rozwiązań usunąć się nie da. Owszem, sprawy natury gospodarczej wielkie posiadają znaczenie dla każdej organizacji, są one jednym z podstawowych warunków istnienia i funkcjonowania zdrowego organizmu, ale zawsze pozostaną tylko **jednym z wielu**, a nie wyłącznym warunkiem. W żadnym jednak wypadku nie mogą być celem reformy, gdyż celem istnienia organizacyj sportowych są założenia o wiele głębsze i całkiem odmiennej natury. Odpowiedź więc nasza na pierwsze pytanie musi być negatywna.

Drugim z kolei było pytanie: **Czy proponowana reforma gwarantuje osiągnięcie poprawy w funkcjonowaniu organizmu sportu polskiego?**

I tym razem zupełnie spokojnie możemy odpowiedzieć, iż żadnych niestety gwarancyj ona nie daje. Przeciwnie, stwarza warunki, w których praca nad poszczególnymi gałęziami sportu napotka na nieprzezwyciężone trudności. Najpoważniejszą z nich będzie utrudnienie swobody ruchów kierowników poszczególnych sekcyj, gdyż wielogłowe ciało kolegialne, jakie w postaci zarządu OSZO stwarza projekt, już przez swą liczebność nie będzie w stanie decydować tak szybko, jak tego życie wymaga. Poza tym projekt reformy w obecnej swej treści i formie logiką bynajmniej nie grzeszy.

Stwarzając stanowisko pozornie odpowiedzialnego kierownika sekcji, kierownika-fachowca, projekt przydziela mu asystę w postaci „kierownictwa sekcji", którego „liczebność i skład ustalany jest w zależności od lokalnych stosunków i ilości zrzeszonych zawodników". Kto jednak ustala „liczebność i skład" kierownictwa sekcji, o tym projekt dyskretnie przemilcza. Natomiast, tworząc przez tę asystę niejako zarząd okręgu w dotychczasowej jego formie, pozbawia go skarbnika — odbierając mu w ten sposób możność działania przez odcięcie możności dysponowania środkami materialnymi. Jak więc widzimy z powyższego zarząd OSZO staje się niejako uprzywilejowaną radą nadzorczą wspólnej kasy, z której możliwości wydobycia grosza w tych warunkach komentarzy chyba nie wymagają. Nie wymaga ich również odpowiedź na drugie nasze pytanie. Brzmi ona: **reforma nie tylko nie gwarantuje osiągnięcia poprawy w funkcjonowaniu organizmu sportu, lecz przeciwnie znacznie je utrudnia.**

Przechodzimy wreszcie do trzeciego i ostatniego z serii naszych pytań: **czy możliwym jest osiągnięcie zamierzonego celu przy pomocy innych środków?**

Zanim odpowiemy na to pytanie musimy przede wszystkim uprzytomnić sobie o jaki to cel chodzi. Otóż gruntowna analiza wniosku PZLA doprowadzić nas musi do jednej konkluzji, że głównym celem wnioskodawców było osiągnięcie pewnych oszczędności przez skomasowanie dochodów wszystkich gałęzi sportu w jednej wspólnej kasie i zdobycie ważności dysponowania tymi środkami przez grupę osób tworzących Prezydium Zarządu OSZO. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że l.-atletyka u nas bardzo straciła na popularności, że imprezy lekkoatletyczne są obecnie z reguły niemal deficytowe i że PZLA jest związkiem, który korzysta z najwydatniejszej pomocy PUWF, a i ta mu nie wystarcza, — to stanie się zrozumiałym, dlaczego właśnie PZLA a nie któryś inny z polskich związków sportowych jest twórcą projektu reformy i to w takiej właśnie formie.

Pomijając jednak te okoliczności zastanówmy się czy rzeczywiście nie dało by się osiągnąć pewnych oszczędności w wydatkach wegetacyjnych związków sportowych w jakiś inny sposób, przy pomocy mniej bolesnej i nie tak niebezpiecznej dla organizmu naszego sportu operacji?

Tym razem odpowiemy: **tak!**

Niewątpliwie znaleźlibyśmy (gdybyśmy tylko poszukać zechcieli) cały szereg rozwiązań tego zagadnienia; chodzi jednak o to, by rozwiązanie to nie było środkiem doraźnym lecz trudności, o których mowa, usuwało radykalnie i to raz na zawsze.

Już nawet wniosek PZLA, i to w obecnej swej formie daje podstawę do pewnych projektów. Chodzi o stworzenie wspólnego biura dla wszystkich związków sportowych posiadających siedzibę w danej miejscowości. Nie ulega wątpliwości (i tu autorom uzasadnienia do wniosku PZLA słuszność oddać należy), że tego rodzaju koncepcja była by rozwiązaniem ze wszechmiar pożądanym i nie grożącym żadnym niebezpieczeństwem.

Myśl obniżenia wydatków wegetacyjnych związków sportowych jest niewątpliwie myślą słuszną i zdrową, jednak by cel ten osiągnąć niekoniecznie trzeba uciekać się aż do tak drastycznych środków, jak zmiana struktury. Stworzenie wspólnego biura bynajmniej nie wymaga burzenia istniejącego porządku rzeczy; przeciwnie, z istniejącym stanem w zupełności da się pogodzić, chodzi bowiem nie o co innego jak tylko o usprawnienie działalności związków, o zaoszczędzenie czasu

i pieniędzy, które z większym pożytkiem na inne cele obrócić można. I w tych intencjach będziemy zgodni z PZLA.

Zanim jednak przejdziemy do pewnych projektów nie od rzeczy będzie zastanowić się nad ideą pomocy finansowej dla sportów finansowo słabych, a rzekomo przedstawiających realną wartość pod względem przydatności dla celów P. W. i W. F.

O ile chodzi o kwestię przydatności dla celów P. W. i W. F. to w tej chwili musimy ją pominąć, gdyż zagadnienie to zbyt obszernego wymaga omówienia i w ramach niniejszego artykułu pomieścić się nie da; zajmiemy się nim jednak w swoim czasie. Natomiast kwestia sportów „finansowo słabych“ to już inna forma.

Nie ulega wątpliwości, że do tych „finansowo słabych“ sportów należą sporty **mało popularne.** Kładę specjalny nacisk na słowo **popularne,** gdyż od popularności danej gałęzi sportu zależy właśnie jej stan finansowy. Weźmy na przykład boks, który lat temu dziesięć należał do tych „mało-popularnych“ sportów. Dzisiaj boks cieszy się ogromną popularnością wśród mas i w tej dziedzinie skutecznie rywalizuje z piłką nożną, a Związek Bokserski bynajmniej do ubogich związków nie należy. Dlaczego? A właśnie dlatego, że równolegle ze wzrostem popularności wzrasta i dobrobyt danej gałęzi sportu. Jest to jedno z podstawowych praw regulujących tętno życia sportowego, posiada ono jednak tę właściwość, iż żadnymi sztucznymi środkami regulować się nie da, gdyż opiera się na właściwościach psychicznych charakteru narodowego.

Przykładem posłużyć tutaj może sport hokejowy. O ile hokej na lodzie, stosunkowo niedawno u nas zaszczepiony, przyjął się doskonale i, mimo jedynego i niewystarczającego na potrzeby nasze sztucznego lodowiska, rozwinął się wspaniale, o tyle hokej na trawie nie cieszy się zupełnie uznaniem w oczach szerszych mas młodzieży. Z drugiej znów strony ten sam hokej na trawie cieszy się we Francji znaczną popularnością; natomiast hokej na lodzie, mimo czterech sztucznych lodowisk (w tej liczbie aż trzy kryte) w jednym tylko Paryżu, stoi na kompromitująco niskim poziomie. Ten sam objaw obserwujemy i w Belgii, siedzibie Międzynarodowego Związku Hokeja na Lodzie. Tu również istnieją cztery sztuczne lodowiska (w czym trzy kryte) i aż... osiem klubów zrzeszonych. Dlaczego tak jest? A właśnie dlatego, że sport ten nie odpowiada charakterowi narodowemu ani Belgów, ani Francuzów.

Jak więc nietrudno zorientować się na wyżej przytoczonych przykładach sztucznymi środkami odżywczymi nie da się wywołać rumieńców życia w tych organizmach, które naturalnych warunków bytu w danych środowiskach nie znajdują. A więc ideę sztucznej chodowli pewnych gałęzi sportu z góry odrzucić należy.

Powróćmy jednak do kwestii usprawnienia funkcjonowania związków sportowych. Jedyną zdrową i realną myślą w całym projekcie PZLA jest myśl stworzenia wspólnego dla wszystkich gałęzi sportu biura. Realizacja tego projektu przy odrobinie dobrych chęci i pomocy ze strony Z. Z. i PUWF nie powinna napotkać na duże trudności, a korzyści byłyby pod każdym względem ogromne.

W ogólnych zarysach projekt ten objąć powinien budowę „Domu Sportowego“, w którym znalazły by locum wszystkie związki sportowe tak okręgowe jak i centralne, posiadające siedzibę w danej miejscowości. Wówczas organizacja wspólnego biura była by tylko dalszym etapem do osiągnięcia dalszych celów. Zacząć należy od Warszawy, jako centralnego ośrodka grupującego większość związków sportowych.

Powtarzam: przy dobrej woli wszelkie trudności dadzą się usunąć; należy jednak działać energicznie i szybko.

Ponieważ PZLA wykazał już w tej mierze zdecydowany zamiar, słusznym więc będzie złożenie inicjatywy w ręce tego Związku.

Cóż więc należało by uczynić?

Powołać komisję, złożoną najwyżej z pięciu osób. PZLA wydeleguje swego przedstawiciela, Z. Z. również nie odmówi współpracy, a jeżeli chodzi o PUWF, to osoba p. inż. T. Kuchora, którego wiedzę i zapał polski świat sportowy należycie ocenia, będzie niezwykle cenną w tym gronie. Pozostaje więc zaprosić jeszcze dwie osoby a rezultaty pracy tego grona osób dobrej woli, ożywionych zapałem i chęcią przysłużenia się sportowi, nie dadzą na siebie długo czekać. Każda chwila zwłoki jest stratą, której żaden wysiłek odrobić nie zdoła.

Tempora mutantur.

Janusz Bucholc.





ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE

Mecze z Belgią i Szwajcarią rozpoczęły i zarazem zamknęły wiosenny sezon piłkarskich spotkań międzypaństwowych. Dały nam, w rozpiętości zaledwie jednego tygodnia, **dwa kontrastowe obrazy.**

Spotkanie z Belgami w Łodzi posłużyć mogło za wzór, jak **nie należy** rozgrywać wielkiej partii piłkarskiej. Było zarazem przykładem gry, pozbawionej pierwiastków myślowych, w której zawodnicy przyjęli na siebie rolę **bezdusznych manekinów**, wykonujących ślepo i źle wskazówki, zaczerpnięte za kulisami. Było też ostrzeżeniem przeciw narzucaniu z góry pewnej taktyki czy systemu z chwilą gdy gracze nie rozumieją intencji i tym samym dobrowolnie ograniczają swobodę swych decyzji i ruchów.

Po Łodzi, która nasuwała niewesołe refleksje, występ szwajcarski był wprost **rewelacją.** Niemal ci sami zawodnicy, zwolnieni z więzów krępującego pseudo-systemu, błysnęli formą, która przyniosła by może i zwycięstwo, gdyby nie pechowa kontuzja Twórza. Zespół polski, zmuszony walczyć prawie przez cały czas w dziesiątkę, trzymał się doskonale. Odnalazł swe **walory bojowe**, dzięki nim nie tylko bronił się wyśmienicie, ale inicjował groźne akcje wypadowe. To też walka przy liczbowej i faktycznej przewadze Szwajcarów nie miała jednostronnego charakteru, poza końcową fazą, w której napór przeciwnika gwałtownie się wzmógł.

Mówiąc o formie naszej drużyny mamy na myśli przede wszystkim dobrą kondycję, animusz i hart, a więc zalety, na które czekaliśmy przez wiele lat. Być może, że dawniejsze zespoły reprezentacyjne były stylowo i technicznie lepsze, jednak rzadko które z nich cechowała równie mała nerwowa wrażliwość, jak jedenastkę z ostatnich dwu lat.

Dzięki tym zaletom, poza poważniejszą porażką z Niemcami i Francją, nie było właściwie spotkań kompromitujących, nie było załamań, które deprecjonowały by wartości futbolu naszego na zewnątrz.

Powodów do narzekań jest naturalnie wciąż jeszcze sporo. Chcielibyśmy, by reprezentacja grała ładniej, skuteczniej, bardziej inteligentnie i **bardziej pewnie.** Chcielibyśmy doczekać się pewnej stabilizacji, jakiej nie można osiągnąć bez poważniejszego poziomu indywidualnego. Dlatego też wydaje nam się, że przyszły czas wyszkoleniowy poświęcić przyjdzie nie tylko ćwiczeniom drużynowym, ale przede wszystkim poprawieniu poziomu jednostek.

Nie każdy może być Wilimowskim, talentem z Bożej łaski, który z piłką czy bez piłki porusza się po boisku ze swobodą baletnicy. Praca wielu czołowych piłkarzy naszych nie znajduje się na właściwym poziomie. Ruchy są kanciaste, a stąd i niepewne panowanie nad piłką. Brak harmonii, utrudnia płynne skoordynowanie akcji, i z tych też przyczyn mają one zazwyczaj charakter gwałtownych zrywów. Eksplozywne uderzenia są może korzystne, zaskakują i dezorientują przeciwnika, jednak absorbują zbyt wiele własnych sił.

Gra piłkarzy naszych oparta jest wciąż jeszcze przeważnie na walorach fizycznych, toteż wystarczy słabsza dyspozycja kilku jednostek, by zdemontować mechanizm. W tym tkwi, zdaje się, główna przyczyna owych **nierówności**, nagłych zadziwiających wyskoków i nieoczekiwanych załamań.

Dobra kondycja fizyczna jest przy dzisiejszym sposobie rozwiązywania gier piłkarskich, bezsprzecznie jednym z zasadniczych warunków. Umiejętne wyzyskanie techniki ułatwia jednak zasłonę martwych pól i szczęśliwe przetrwanie do końca.

Poruszyliśmy problem operowania piłką, gdyż nie kładzie się na to ostatnio odpowiedniego nacisku. Bezsprzeczna poprawa przeciętnego poziomu technicznego odwróciła uwagę od **podstawowego** tego zagadnienia. Zmyliła czujność opiekunów i kierownictwa, których wymogi na tym polu znacznie się **obniżyły.** A jednak nie należało by zapominać o owym podstawowym a-b-c piłkarskim, jakim jest wózkowanie, gaszenie i te wszystkie elementarne ćwiczenia, do których panom piłkarzom — tak bardzo nie chce się wracać!

Temat ten jest tym bardziej aktualny, że w krótkim czasie rozpocznie się praca w obozach i kursach. Jeśli ma ona wydać owoce, trzeba przeprowadzić ją bardzo systematycznie bez względu na to, czy kursistami będą reprezentanci czy też juniorzy.

Od rozwiązania zagadnień wyszkoleniowych w najbliższych tygodniach zależą losy naszego piłkarstwa nie tylko w sezonie jesiennym, ale i w przyszłorocznym okresie olimpijskim. Dwa ostatnie mecze międzypaństwowe miały do pewnego stopnia charakter doświadczalny. Odkryły niedomagania, naświetliły wyraźnie słabsze punkty. Najbliższe tygodnie należało by więc poświęcić pracy nad ich usunięciem. Do tego potrzeba jednak nie tylko mechanicznych zarządzeń, ale głęboko przemyślanego i szczegółowo opracowanego planu. Nie chodzi naturalnie o omówienie techniki wyszkolenia, lecz raczej o ustalenie kampanii, która sięgała by aż do terminu olimpijskiego. Trzeba by ująć w niej zarówno sprawę obozów, jak spotkań treningowych i meczów międzypaństwowych, układanych ściśle wedle wymogów głównego celu.

Ostatnie Igrzyska Olimpijskie przyniosły piłkarstwu polskiemu, mimo wszystko, tak poważne sukcesy, że opinia dzisiaj nie zadowoli się byle ochłapem. Nie wątpimy zresztą, że i ambicja piłkarzy naszych sięga



dalej, niż do czwartego miejsca, na które zdobyliśmy się w Berlinie.

Zadania najbliższych miesięcy nie są łatwe. Trzeba by przede wszystkim zmontować **wyrównany zespół** i równocześnie zaopatrzyć go w rezerwowe tryby, które w razie potrzeby dałyby się bez trudności włączyć do całości. Już pierwszy punkt wymaga sporego wysiłku.

Doświadczenia z ostatnich dni wykazały bowiem, że drużynie reprezentacyjnej **daleko do jednolitości**. Stosunkowo nieźle przedstawiała się sprawa na pozycjach obronnych. Mówimy w okresie przeszłym, ponieważ tymczasem zaszły wypadki, które podważyły i te „stałe" punkty. Kontuzja Twórza i niepewne losy jego dalszej kariery piłkarskiej, stworzyły poważną szczerbę, której załatanie nastręczy wiele kłopotu. O ile można by jeszcze od biedy znaleźć i podszkolić obrońców prawych, to z lewymi jest kłopot nielada. Przeczuwał to kapitan sportowy, który w pierwszych tegorocznych próbach skierował uwagę swą przede wszystkim na tego rodzaju kandydatów. Niestety doświadczenia nie wypadły korzystnie, toteż przyjdzie je obecnie kontynuować ze zdwojoną energią.

Standartowy nasz prawy obrońca Szczepaniak zawstydził wprawdzie tych wszystkich, którzy zwątpili już w jego przydatność, jednak jest on tylko człowiekiem. Za rok dojdzie do trzydziestki, kto wie, czy siły starczą jeszcze na specjalne wymogi, szczególnie, że Polonista zawsze szafował nimi bardzo hojnie.

Korzystniej przedstawia się sprawa z bramkarzami. Obok Krzyka jest Mrugała, są i dalsze poważne kandydatury.

Była chwila, w której zdawało się, że krucho jest z pomocą. Powrót Góry, zawodnika o wielkim talencie i niemniejszych dalszych możliwościach, wzmocnił wydatnie drugą linię. Zdaje się, że i na ambitnego Dytkę liczyć można jak na Zawiszę. Troską kierownictwa będzie jednak podciągnięcie do poziomu pierwszego garnituru kilku młodszych. Zawodników o dobrych zadatkach widzi się nawet sporo.

Trzeba będzie wreszcie skończyć z prowizorium na środku pomocy. Traktowanie Nyca stale jako „zło konieczne" nie przyczynia się do wzmocnienia jego samopoczucia. Należało by raczej zająć się szczerze i intensywnie **dokształceniem go.** Zawodnik Polonii jest bowiem podatnym materiałem, posiada najlepsze chęci i ambicję. Jeśli w tym czasie zabłyśnie jakiś wielki talent, o jakim p. Kałuża śni w przedmeczowych nocach, wówczas od przybytku na pewno nie rozboli głowa.

Najtrudniej będzie z napadem. Jest tu jednak pole najwdzięczniejsze do eksperymentów. I w tym wypadku wzywamy do usunięcia prowizorium w punkcie centralnym. Trzeba by wreszcie zdecydować się, czy Wilimowski zostać ma na dawnej pozycji, czy **przejść do środka.** W pierwszym wypadku należy wyznaczyć kierownika, w drugim — rozdzielić role łączników. Poza Wilimowskim nie widzimy w tej chwili klasowego środkowego. Pozostałoby więc do stwierdzenia, czy przesunięcie go o jeden punkt na prawo nie osłabi wartości. Gra nie warta była by świeczki.

Łatwiej było by wyszukać łączników, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, że żaden z nich nie będzie Wilimowskim. O prawego mniej się kłopoczymy. Piontek nie zawiedzie chyba oczekiwań licznych swych zwolenników. Jeśli na obozie znajdzie odpowiednią rękę, wówczas znikną pewne wady z dziedziny techniki piłkarskiej. Najpoważniejszym kandydatem na miejsce Wilimowskiego jest w tej chwili Pytel. Gdyby przyswoił sobie sztukę strzelania podniósł by wartość swą o 50 procent.

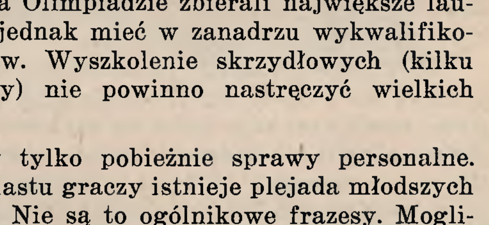
Pozostawienie Wilimowskiego na łączniku otwiera znów kwestię środkowego. W obecnej sytuacji jesteśmy nadal zwolennikami Wostala, który nie posiada stylu, ale jest agresywny, kąśliwy i w porównaniu z rokiem ubiegłym jednak się poprawia.

Wielkie pole do prób otwiera się na skrzydłach. Nie należy przedwcześnie rezygnować z Wodarza i Pieca, którzy właśnie na Olimpiadzie zbierali największe laury. Nie zawadzi jednak mieć w zanadrzu wykwalifikowanych zastępców. Wyszkolenie skrzydłowych (kilku młodych widzimy) nie powinno nastręczyć wielkich trudności.

Poruszyliśmy tylko pobieżnie sprawy personalne. Obok tych kilkunastu graczy istnieje plejada młodszych i mniej znanych. Nie są to ogólnikowe frazesy. Moglibyśmy wymienić niemal na każdą pozycję zawodników, których warto by wziąć pod lupę. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby nie znalazła się dla nich okazja zarówno wykazania nabytych już walorów, jak i dalszego ich oszlifowania.

Do **problemu „młodych"** wrócimy zapewne niejednokrotnie. Wrócimy choćby tylko po to, by nie dać im zaginąć w ogólnym tłoku.

Ob.



WYCHOWANIE ŻOŁNIERSKIE

„Każdy obywatel musi być od młodości wychowany w duchu żołnierskim, tak, aby nim dłoń jego potrafi udźwignąć karabin, nim krok jego potrafi zrównać się z marszem kolumny żołnierskiej, w duszy posiadał już wysokie cnoty żołnierskie: obowiązku, poświęcenia, prawości i honoru, do których w każdej chwili może się odwołać Ojczyzna".

(słowa Marszałka Śmigłego-Rydza)

Jak wychować typ człowieka nowego, o małych potrzebach, a dużych możliwościach działania — jak miękkiego i niezdecydowanego chłopca przekształcić na twardego mężczyznę, a delikatną panienkę przygotować do poważnego zadania wychowywania tęgich pokoleń.

Jasna rzecz, że nie osiągniemy rezultatów „społecznym gadaniem". Ludzi o mocnych charakterach, tak potrzebnych narodowi, dzielnych żołnierzy, tak niezbędnych państwu — ukształtować można na serio tylko drogą czynu, pracy.

Rozpatrzmy potrzeby, zastanówmy się nad **środkami** działania.

Na cnoty żołnierskie — bo o te nam przede wszystkim chodzi, nie tylko z racji dzisiejszej sytuacji, ale i na daleką przyszłość — składa się szereg cech charakteru, który mamy urabiać.

Więc: **odwaga i męstwo.** Jakże będzie mężnym przyszły żołnierz polski, jeżeli nie da mu się sposobności okazania odwagi, jeśli nie wystawi się na próbę wytrzymałości jego nerwów, wytrzymałości fizycznej, nie da okazji do ryzyka zdrowia, nawet życia? Oczywiście w warunkach pokoju nie możemy wypróbować, czy i jak, wytrzymywać będzie junak ogień karabinów maszynowych lub dział. Możemy go wszakże zaprawiać i obserwować w licznych okolicznościach, których dostarcza zwyczajne życie.

Kierujmy młodzież do sportów mocnych! Niech chłopak nie obawia się złamania nogi przy skoku konnym; niech ryzykuje życie na szybowcu; niech w boksie nie obawia się uderzenia; niech podczas ćwiczeń błądzi w noc ciemną i dżdżystą z meldunkiem; stawiajmy go na posterunku koło cmentarza lub miejsca, obok którego ludzie przechodzą z przesądną obawą; niech dziewczyna mdleje raz po raz, a niech opatruje rany czy wrzody; ciężkie, wyczerpujące marsze, zaszkodzą kilku uczestnikom — to trudno — lecz zaprawią innych.

Trzeba skończyć z miękkością systemu. Będziemy mieli w naszej pracy straty — gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą — lecz większe one będą niepomiernie na polu walki, jeżeli wychowywać będziemy niedołęgów.

Powinni to rozumieć rodzice i sama młodzież.

Zaostrzyć też trzeba nasze wymagania na odcinku pracy społecznej. Stosujmy surowe rygory w stosunku do tych, którzy nie spełniają swych obowiązków — obojętne, czy wynikających z musu, czy dobrowolnie na siebie wziętych. Polacy muszą się nauczyć — i to od lat najmłodszych — że służba publiczna, to rzecz święta. Ochotnikiem jest każdy, kto się do pracy lub służby zgłasza, lecz gdy się już zgłosił — niechże uczciwie wykonuje przyjęty na siebie trud. Oto zasada, od której nie wolno odstępować. Jeżeli wejdzie powszechnie w życie, w zwyczaj poprostu — mniej będzie u nas fikcyjnych organizacji, fikcyjnych zarządów, fikcyjnych funkcyj. Wyrobimy też ważną cnotę żołnierską i obywatelską: **poczucie odpowiedzialności i obowiązkowości.**

Nie zdarza się prawie, aby z człowieka, który łatwo i gładko przechodzi przez życie — wyrósł bohater. Tylko łamanie trudności, przezwyciężanie przeszkód, zaprawia charaktery, wykuwa ludzi nieprzeciętnej miary. Gdy więc mowa o wychowaniu młodzieży, na pierwszym bodaj miejscu należałoby postawić wyrabianie **silnej woli i uporczywości.**

Bez wątpienia — odpowiednie przykłady z historii, opowiadania i pogadanki — działają dodatnio. Ale to mało, to teoria. Młodzieży trzeba dawać zaprawę, stawiać trudności, żądać coraz większego wysiłku fizycznego i moralnego — unikać łatwizn, zmuszać do trudnych osiągnięć.

Wyniki „dostateczne" w strzelaniu — to mało, to raczej rezultat niedostateczny; my, Polacy, musimy strzelać świetnie — będziemy przecież walczyć z liczniejszym od siebie przeciwnikiem — za każdego naszego żołnierza położyć musimy kilku. Mało tego: strzelamy celnie, by nie marnować amunicji; nie jesteśmy Austrią, w której różnojęzycznym obywatelom nie zależało na skarbie państwa; jesteśmy przy tym narodem na dorobku — chcemy jak najprędzej pozbyć się biedy — musimy oszczędzać.

A zawody sportowe! Przeciętny wysiłek na bieżni jest u nas zbyt słaby; trzeba go ciągle zwiększać, nie wolno się zatrzymywać na martwym punkcie, bo kto stanął w rozwoju, ten właściwie się cofa. Nasi wrogowie pracują wytrwale, z uporem i zaciętością — **musimy nie tylko im dorównać**, a przegonić ich! I to za wszelką cenę, za cenę naszej przyszłości. Trzeba więc stale, ciągle poprawiać wyniki. Ciosy w boksie są często niemal konwencjonalne — już co najwyżej chodzi o wykazanie zręczności. To nie jest walka. Gdy się bije, trzeba dać ze siebie wszystko, na co nas stać. Jeżeli jestem pobity, odbiję się w następnym — w drugim, w dziesiątym choćby spotkaniu! Rezygnacja z odwetu — to niedołęstwo, to zgoda na poddanie się. Typ prawdziwie męski nigdy nie pogodzi się z porażką. Boks ma zaprawiać do walki, do użycia siły fizycznej — kto go uprawia, nie może być ciemięgą! Polak w nowej, odrodzonej nietylko terytorialnie, ale i duchowo Polsce, musi mieć zamiłowanie do trudu, do łamania trudności, musi znajdować urok w walce, w niebezpieczeństwach — potrzeba nam silnych, nieugiętych ludzi!

Sprawność fizyczną i tężyznę ciała należy doprowadzić do możliwie szczytowej doskonałości.

Nie będzie dobrym żołnierzem, bo nie będzie odważnym, tęgim, ryzykującym — człowiek fizycznie słaby i niezgrabny. Aby dokonać wysiłku — trzeba mieć poczucie własnej siły i sprawności; aby nie bać się ciosu — trzeba mieć zaufanie do swej odporności i wolę oddania go z nawiązką.

Jeżeli nieprzyjaciel za ciężki marsz uważa 60 kilometrów dziennie — my musimy tę normę przyjąć za przeciętną. Dla nas dopiero 80 kilometrów i więcej — jak to robiła dywizja Śmigłego-Rydza w walkach o Wilno — będzie czymś. Żołnierz słaby, którego nadwątli byle trud, byle wysiłek — nie zdobędzie się na takie czyny poświęcenia i brawury, jakich przykłady znamy u Japończyków: uderzenie kadłubem płatowca w nieprzyjacielski okręt, lub rozerwanie granatu ręcznego na własnej piersi przy niszczeniu umocnień. Zbraknie mu jeżeli nie hartu ducha, to poprostu sił do wykonania zadania.

Począwszy od gimnastyki, skończywszy na sportach mocnych, o których wyżej była mowa, — **młodzież naszą**

należy wszelkimi środkami zachęcać do ćwiczeń cielesnych, do sportu. Rzecz jest zbyt poważna, a dla wojska szczególnie pierwszoplanowa, by ją lekceważyć. Sport i wychowanie fizyczne musi być codzienną czynnością młodzieży, nastawioną przy tym na prawdziwy wysiłek, na prawdziwą wojenną potrzebę — a nie traktowaną jak zabawa lub wyścigi.

A punktualność — cnota tak pożyteczna w życiu społecznym, konieczna w życiu wojskowym.

Ambicja ujęta w formę współzawodnictwa, to czynnik o wielkich możliwościach, to jeden z głównych motorów postępu. Jeżeli ten rys charakteru rozwinąć umiejętnie, by nie wypaczył się w megalomanię lub chorobliwą drażliwość — jakież można mieć rezultaty w pracy!

Temat jest obszerny — poprzestajemy na tych kilku uwagach, które objaśniają, jak pojmujemy „wychowanie żołnierskie". Wskazują one także, że system wychowawczy musi być oparty na bardziej niż dotąd męskich, twardych metodach działania.

Za wzór bierzmy raczej Spartę, niż Ateny.

O OBUWIU TURYSTYCZNYM — WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Turystyka górska jest szczególnie trudna i niebezpieczna, co wynika już w sposób bezpośredni z ukształtowania terenu, potęguje się zaś jeszcze przez gwałtowne zmiany warunków atmosferycznych i odległość od osad ludzkich. Dlatego też turysta górski powinien o wiele bardziej od swych „dólskich" kolegów dbać o **odpowiedni ekwipunek.** W ekwipunku tym najważniejszą bodaj częścią jest odpowiednie **obuwie:** złe buty są na wycieczce górskiej zmorą i zatruwają najbardziej wzniosłe przeżycia estetyczne.

Zastanówmy się chwilę nad tym, jakie zalety winien posiadać dobry but turystyczny. Żeby na pytanie to dać odpowiedź, trzeba zdać sobie dokładnie sprawę z rodzaju terenu, z którym się w górach ma do czynienia. A zatem jest to: skała, maliniaki, piarg, trawa i śnieg (w lecie przede wszystkim w postaci zbitego firnu).

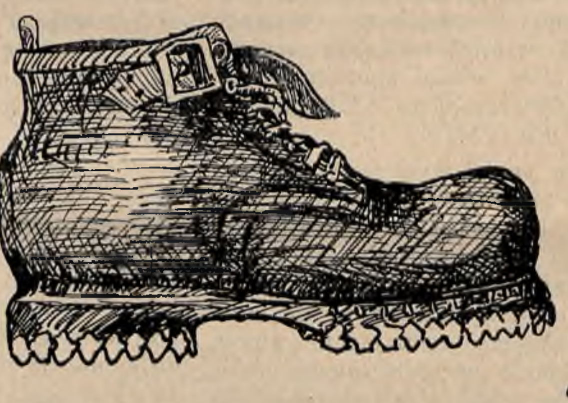
Zarówno skała, jak piarg (drobne kanciate kamienie zalegające luźno wielkie przestrzenie u stóp skał), czy maliniaki (wielkie, luźne kamienie) są twarde. Wniosek stąd oczywisty, że but turystyczny powinien być dość **mocny,** by móc wycieczkę przetrzymać; w szczególności grubszy, ostry piarg przecina zwykłą skórę miejskiego kamasza wprost nieprawdopodobnie szybko. Nadto niepewne, ustawicznie osuwające się kamienie nakazują, by **cholewka sięgała poza kostkę** (okoliczność przez zwykłe buty turystyczne rzadko uwzględniana); zwiększą to pewność ruchów, zmniejszając prawdopodobieństwo wykręcenia nogi w kostce czy zsunięcia się buta ze stopy, co w półbucikach nieraz się zdarza. Wysoka cholewka zapobiega nasypywaniu się do wnętrza drobnych kamieni, tzw. w gwarze turystycznej „skrupułów". Wzgląd ten przemawia także za tym, by cholewka przy zapięciu była dość **szczelna. Wysoki obcas** przy chodzeniu po kamieniach łatwo się urywa i w ogóle zawadza, jednakże zupełny jego brak też nie jest korzystny, gdyż zwiększa możliwość poślizgnięcia się. Stąd wynika, że powinien być mało wystający, szeroki i płaski.

Zarówno przy posuwaniu się po skale, jak w jeszcze większym stopniu na trawie, śniegu lub piargu, bardzo ważną rzeczą jest dostateczna **chwytność.** Do zwiększenia jej, jako też do uodpornienia obuwia na uszkodzenia, służy **okucie.**

Okucie to winno być dobre, w przeciwym razie nie tylko nie pomaga, ale nawet przeszkadza. Gwoździe słabo wbite, umieszczone za blisko brzegu, wypadają z łatwością, rozdzierając podeszwę, nadto gwoździe gładkie przyczyniają się jedynie do zwiększenia śliskości na skale, zwłaszcza wapiennej. Dlatego nie należy kuć buta z przerwami, albowiem drobne kamienie lub występy skały, dostając się między gwoździe brzeżnego okucia, wyrywają je ze skóry; na brzegach tak obcas, jak podeszwa powinny być okute bez przerwy gwoździami turystycznymi, utwierdzonymi dość daleko od brzegu. Korzystne może być jedynie pozostawienie przerwy w okuciu między obcasem i podeszwą, co nadaje butowi większą elastyczność. Okucie wewnętrznych części obcasa i podeszwy drobnymi płaskimi gwoździami może być wskazane, ale nie jest istotne. Bardzo dobrą, ale niestety dość drogą odmianą gwoździ turystycznych są tzw. „tricouni".

Stare starte gwoździe należy co pewien czas odnawiać, a wyszczerbienia okucia uzupełniać.

But turystyczny z pełnym okuciem jest ciężki, a chodzenie w nim dla człowieka nieprzyzwyczajonego nie



jest miłe, jednakże summa summarum o wiele bardziej wygodne, niż w innych lżejszych odmianach obuwia. Dla dalekich trudniejszych wycieczek górskich posiadanie kutych butów jest warunkiem niezbędnym. Jednakże na wycieczki krótkie lub specjalne — wspinaczkowe — polecić można lżejsze pantofle wspinaczkowe, tzw. **„kleterki".**

Jako pantofli wspinaczkowych używa się nieraz zwykłych tenisówek lub trampków, za którymi w przeciwieństwie do poprzednich przemawia wyższa cholewka. Jednakże nie jest to obuwie zdrowe, gdyż stopa poci się silnie, nie mając należytej perspiracji pod gumową osłoną. Poza tym guma, choć trzyma wyśmienicie na suchej skale, przy zmoczeniu staje się niesamowicie śliska, a przy przebywaniu partyj trawiastych, które są prawie zawsze wilgotne, nie jest przyjemna. Dla zwiększenia elastyczności podeszwy gumowej nacinają ją nieraz wspinacze lekko żyletką lub ostrym nożem.

Właściwe „kleterki", używane na trudnych wspinaczkach skalnych, mają podeszwy **sznurkowe,** które nie ślizgają się na mokrej skale, gdyż woda łatwo wsiąka w sznurek. Nadto podeszwy te są dużo grubsze, a przeto znacznie milsze na piargu. Dlatego też, chociaż dla celów czysto wspinaczkowych pantofle gumowe jako bardziej chwytne mogą być nieraz lepsze, kleterki

można polecić takim turystom, którzy są szczególnie wrażliwi na ciężkie obuwie; naturalnie nie nadają się one na zbyt długie i forsowne, zwłaszcza silnie piarżyste wyprawy.

Koniecznym uzupełnieniem buta turystycznego są na trudnych wycieczkach zimowych **raki**, ale nawet w lecie, w wielu stromych i gładkich partiach trawiastych (co jednak ma znaczenie przede wszystkim na drogach wspinaczkowych) wskazane jest posiadanie małych raczków letnich, o mniejszych kolcach, obejmujących przeważnie tylko obcas.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę. Mianowicie, bez względu na to, jaki rodzaj obuwia się posiada, nie należy go wkładać na bosą nogę czy cienką pończochę— **grube skarpetki turystyczne są obowiązkowe**, a brak ich powoduje przykre, a w następstwach nieraz nawet groźne obtarcia i odparzenia.

Jeżeli chodzi o utrzymanie buta turystycznego w dobrym stanie i zapewnienie mu nieprzemakalności, podać można następujące wskazówki ogólne. Od czasu do czasu, ale niezbyt często — powiedzmy, przy stałym użyciu raz na tydzień, smarujemy but na zmiękczenie jakimś preparatem tłuszczowym, np. **olejem marsowym**. Przy tym smarować należy zarówno cholewkę, jak spód, a także i **wnętrze** buta. Po takim smarowaniu but winien „odpocząć", czyli pozostać przez kilka godzin w suchym miejscu, tak, aby smar wsiąkł i przysechł na powierzchni. Poza tym najlepszym codziennym środkiem pielęgnowania buta jest zwykła pasta do obuwia.

Istnieją także dobre środki impregnujące skórę, większość ich jednak albo nie odnosi skutku, albo okazuje się zgoła szkodliwa. I tak np. odradzić należy stanowczo napuszczania butów olejem lnianym: pod jego wpływem podeszwa przybiera konsystencję żelaza, a skóra sztywnieje i pęka. Wskazane może być natomiast zalanie szwów **roztopionym woskiem** lub smarem do nart.

Unikać wreszcie należy intensywnego suszenia przy piecu, które szybko niszczy obuwie.

W. A. Firsoff.

POLESIE GOŚCI LITWINÓW

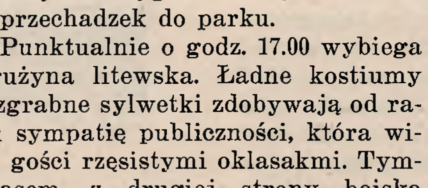
Wśród sportowców Brześcia n/Bugiem i pobliskich miast polskich panowało w ostatnich czasach, a dokładnie 21 maja poruszenie niezwykłe. Brześć, po raz pierwszy w swych dziejach dostąpił zaszczytu rozegrania w piłce nożnej spotkania międzynarodowego. I to z tak miłymi gośćmi jak Litwini.

Proszę sobie wyobrazić tutejszy „świat" sportowy, który, przyzwyczajony do bezmyślnej i monotonnej kopaniny miejscowych klubów będzie miał możność oglądać drużynę zagraniczną, mistrza Litwy! Do jeszcze większego entuzjazmu nawet największych wrogów sportu, przyczynił się fakt, że będziemy gościć Litwinów nieoglądanych w Polsce przez dobre dwadzieścia lat. Młode pokolenie w Brześciu dotychczas żywego Litwina nie widziało, mając o nim pojęcie dzięki Adamowi Mickiewiczowi i wrodzonej i wychowanej na Polesiu pisarce Marii Rodziewiczównej, której książki są tak popularne na Litwie, że nawet wychodzą w odcinkach powieściowych w pismach codziennych. Nic więc dziwnego, że w dniu meczu wyczekiwano z niecierpliwością godz. 17.00 spoglądając w międzyczasie z rozpaczą na niebo, które mimo zaklęć i gróźb, ciemniało coraz bardziej i odpowiadało lekkim, wiosennym deszczem. Wreszcie nadchodzi wyczekiwana godzina! Na niebie nie widać nawet chmurki. Słońce, pełne uśmiechów wszystko opromienia, jak gdyby ciesząc się z tego zbratania sportowego przedstawicieli dwóch narodów.

Z bijącym sercem idę na boisko sportowe, ustrojone odświętnie i, nie myśląc zupełnie o wyniku i grze, rozważam sprawę przywitania sympatycznych gości i sprowokowania naszych sportowców do spontanicznej owacji.

Stadion wygląda imponująco; jest zapełniony do ostatniego miejsca. Na trybunach widzi się ludzi, którzy normalnie na żadne, nawet na najciekawsze zawody nie przychodzą. Widzi się tu nawet staruszków, którzy zrezygnowali już nawet z przechadzek do parku.

Punktualnie o godz. 17.00 wybiega drużyna litewska. Ładne kostiumy i zgrabne sylwetki zdobywają od razu sympatię publiczności, która wita gości rzęsistymi oklaskami. Tymczasem, z drugiej strony boiska wbiega drużyna Polesia, również bardzo ładnie wyglądająca w kolorach żółto-pomarańczowych na tle zieleni. Następuje prezentacja zespołów, przemówienia, wymiana upominków i masa, masa zdjęć fotograficznych a nawet filmowych. Szkoda tylko, że wszystko odbywało się na środku boiska i nikt nie mógł usłyszeć uroczystych przemówień ani obejrzeć z bliska rozradowanych twarzy Budrysów. Rozpoczął się mecz. Nie będę opisywał jego przebiegu, bo sprawozdania o nim czytali pewno wszyscy w prasie codziennej, zaraz następnego dnia. Wspomnę jedynie, że Brześć przegrał 7:1. „Perły błot poleskich" zadowoliły się kontuzjowaniem trzech zawodników kowieńskich i grą ostrą, którą łatali swe braki techniczne.



Litewscy piłkarze nadesłali nam miłe pozdrowienia z Brześcia n/B.

Po zawodach odbył się uroczysty bankiet w kasynie oficerskim i wręczenie albumów pamiątkowych z Polesia.

W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że Litwini pozostaną w Brześciu jeszcze dwa dni. Korzystając z tego kierownik Okr. Urzędu W.F. i P.W. Ok. IX ppłk. Brożek, który ogromnie zajął się sympatycznymi gośćmi, postanowił uprzyjemnić im czas. Ustalono program i już następnego dnia mknęliśmy autokarem do Puszczy Białowieskiej, odległej od Brześcia o dobre parę godzin. Litwini byli ogromnie zadowoleni, zobaczyli bowiem po raz pierwszy puszczone na wolność żubry. Wzruszenie ich było tym większe, że przecież żubr to herb ich rodzinnego miasta, Kowna. Po zwiedzeniu zameczku myśliwskiego Pana Prezydenta R. P., którym możemy naprawdę się poszczycić jeśli chodzi o nagromadzone tam skarby sztuki, udaliśmy się do Muzeum Puszczańskiego gdzie zebrane eksponaty ilustrują świat zwierzęcy znajdujący się na terenie puszczy. Końcowym punktem wycieczki było zwiedzenie Białowieskiego Parku Narodowego. W czasie powrotu Litwini z eutuzjazmem omawiali swe wrażenia, zwracając się co chwila o wyjaśnienia i wskazówki. Dla porządku podaję, że zapytywali po polsku, większość z nich bowiem doskonale tym językiem władą. Dopiero teraz, przy bezpo-

średnim zetknięciu, widzi się jak głęboko zapuściła swe korzenie nasza kultura w społeczeństwo litewskie. Jeśli młode pokolenie tak doskonale rozmawia po polsku, cóż dopiero mówić o starszych przedstawicielach tego narodu!

Następnego dnia Litwini zwiedzali Brześć i twierdzę, gdzie pokazano im Biały Pałac, miejsce podpisania układów polsko - rosyjskich i inne zabytki historyczne.

W rozmowie z kierownictwem drużyny tzn. z redaktorem sportowym dziennika „XX Amzius“ p. A. Keturakisem i dr Padalskisem, docentem uniwersytetu kowieńskiego, pytałem o wrażenia jakie odnieśli w Brześciu. Są pełni uznania i wdzięczności za przyjęcie jakie ich tu spotkało. Specjalnie wdzięczni są kierownikowi Okr. Urzędu W.F. i P.W. ppłk. Brożkowi, któremu przesyłają z Kowna osobne podziękowanie za troskliwą opiekę.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że drużyna litewska składa się z samych studentów oraz jednego wojskowego. Jest to zespół, który w roku bieżącym zdobył mistrzostwo piłkarskie Litwy. Klub posiada szereg sekcji, wśród których wybija się na czoło, obok piłkarskiej, lekkoatletyczna, posiadająca paru reprezentantów Litwy.

Kończąc muszę stwierdzić, że przyjazd Litwinów na Kresy Wschodnie zrobił sportowi ogromną propagandę, pomijając już korzyści natury politycznej i społecznej. Wyjeżdżając zaś Litwini powinni wywieźć jak najlepsze wrażenie o polskiej gościnności.

Tadeusz Dąbrowski.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W RAMACH TYGODNIA SPORTU AKADEMICKIEGO w Warszawie został rozegrany cały szereg spotkań międzyuczelnianych. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajęła Akademia WF.

●

MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA—LITWA przyniósł naszym gościom ciężką porażkę, mimo, że nie zrezygnowali z walki, poprawiając aż trzy rekordy państwowe. W konkurencjach pań Litwinki ustępowały naszym reprezentantkom o klasę, w konkurencjach męskich zdołali oni zająć jedno pierwsze miejsce (Komaras) i kilka drugich.

Szczegółowe wyniki pierwszego dnia zawodów przedstawiają się, jak następuje:

Panowie: 100 m — Ładnowski (P) 11,4 s., 2) Preisas (L), 3) Tęsiorowski (P); 400 m — Gąssowski (P) 50,2 s., 2) Bakunas (L) 52,4, 3) Mozolewski (P); 1500 m — Staniszewski (P) 4:58,2 s., 2) Soldan (P) 4:01,2, 3) Simanas 4:06,2; 110 płotki — Sulikowski (P) 15,8, 2) Joczys (P) 15,9, 3) Komaras (L) 16,4; 4×100 m — Polska 44,9, 2) Litwa 45,2.

Skok o tyczce — Mucha (P) 3,90 m, 2) Kluk (P) 3,70, 3) Vabalas (L) 3,63; trójskok — Luckhaus (P) 14,52 m, 2)



Gierutto wraz ze swymi koleżankami sportowymi Książkiewiczówną (z lewej) i Wenclówną.



Komaras, który zdobył dla swej drużyny jedyne I miejsce, przed startem na 110 m przez płotki.



Bieg 1500 m — Soldan, Simanas i zwycięzca Staniszewski.



Dyskobole: Fiedoruk, Krisztanotis, Gierutto i Jankunas.

Hoffmann (P) 14,38, 3) Kondrackas (L) 14,25; rzut kulą — Gierutto (P) 15,21 m, 2) Jankunas (L), 3) Łomocki (P) 13,41; rzut oszczepem — Gierutto (P) 60,67 m, 2) Gburczyk (P) 58,80, 3) Kamiorajtis (L) 55 m.

Panie: 100 m — Książkiewiczówna 13,2, 2) Gawrońska (P) 13,4, 3) Szepajtiene (L); rzut dyskiem — Cejzikowa (P) 36,24, 2) Skrzypnikówna (P) 32,76, 3) Vitartaite 31,02 m; 4 100 m — Polska 52 s., 2) Litwa 54,5.

W niedzielę w drugim dniu meczu lekkoatletycznego Polska—Litwa wyniki były następujące:

400 m płotki — 1) Kaszta (P) 59, 2) Jurkowski (P) 60,4, 3) Balczius (L) 61,8, 4) Vabalas (L) 62,5;

w dal pań — 1) Słomczewska 542, 2) Szepajtiene (L) 503, 3) Wenclówna 495, 4) Sirvioajte (L) 475;

200 m — 1) Ładnowski 23,4, 2) Bakunas (L) 23,5, 3) Sulikowski 25,6, 4) Prejsas (L) 24,3;

dysk — 1) Gierutto 45,15, 2) Fiedoruk 43,67, 3) Krisztapotis (L) 39,05, 4) Jankunas (L) 38,33;

800 m — 1) Gąssowski 1:56,4, 2) Winecki 2:00,4, 3) Cernius (L) 2:05,8, 4) Barkauskus (L) 2:11,8;

kula pań — 1) Flakowiczówna 12,42, 2) Cejzikowa 11,39, 3) Vitartaite (L) 10,87, 4) Vaskolite (L) 8,70;

oszczep pań (jedynie w konkurencji polskiej) — 1) Flakowiczówna 38,15, 2) Kwaśniewska - Trytkowa 37,60;

5 km — 1) Noji 15,15, 2) Herman 15:48,6, 3) Viotrinas (L) 16:13,6, 4) Lutkus (L) 16:40,8;

wzwyż — 1) Komaras (L) 180, 2—3) Kalinowski i Siemiątkowski po 170, 4) Kasiulis (L) 160;

200 m pań — 1) Kałużowa (P) 27,9, 2) Gawrońska 28, 3) Szepaitiene (L) 28,2, 4) Zeruolite 30,1;

sztafeta szwedzka — 1) Polska (Jaszczuk, Ładnowski, Kusociński, Gąssowski) 2:03,2, 2) Litwa 2,06.

Ostateczna punktacja: 105:59 w konkurencjach męskich i 38:19 w konkurencjach kobiecych dla Polski.

●

JANUSZ KUSOCIŃSKI na zawodach lekkoatletycznych w Helsinkach zajął drugie miejsce w biegu na 5 km, ulegając jedynie Pekuriemu, a zwyciężając elitę biegaczy fińskich. Czas jego 14:29,8 jest nowym rekordem Polski, lepszym o 4 sekundy od poprzedniego, który należał do Nojego.

●

WITOLD GIERUTTO na jubileuszowych zawodach Łódzkiego KS-u uzyskał doskonały wynik w rzucie kulą — 16,02 m, gorszy zaledwie o 3 cm od rekordu Polski.

●

NIEDZIELNE MECZE LIGOWE przyniosły następujące wyniki: Polonia — Union Touring 6:1 (2:1), AKS — Pogoń 2:0 (0:0), Cracovia — Garbarnia 2:1 (0:1), Warta — Warszawianka 4:2 (2:0).

TABELA LIGOWA przedstawia się obecnie następująco: 1) Ruch 9 gier 14 pkt. st. br. 38:10, 2) Warta 8 gier 10 pkt. st. br. 23:12, 3) Wisła 8 gier 10 pkt. st. br. 17:13, 4) Cracovia 8 gier 10 pkt. st. br. 12:17, 5) AKS 8 gier 9 pkt. st. br. 19:12, 6) Pogoń 8 gier 9 pkt. st. br. 16:15, 7) Garbarnia 9 gier 7 pkt. st. br. 13:21, 8) Polonia 7 gier 4 pkt. st. br. 14:17, 9) Warszawianka 7 gier 4 pkt. st. br. 13:21, 10) Union Touring 8 gier 3 pkt. st. br. 10:37.

●

NA MISTRZOSTWACH TENISOWYCH W PARYŻU Jędrzejowska pokonała Goldschmidt 6:2, 6:1 i Sporanzę 6:0, 6,1; Tłoczyński wygrał z Robinsonem w stosunku 6:2, 6:3, 6:4 i Abdesselamem 4:6, 6:4, 6:0, 10:8, zaś Bawarowski został wyeliminowany z mistrzostw przegrywając z Amerykanem Mc Neilem 6:2, 5:7, 1:6.

●

RTM. SKULICZ NA DUNKANIE zwyciężył w konkursie otwarcia na międzynarodowych zawodach konnych w Bukareszcie, bijąc po ciężkiej rozgrywce Niemca — por. Brinckmana.

●

DRUŻYNOWY KOLARSKI WYŚCIG torowy 4 km w Krakowie o mistrzostwo Polski wygrała Syrena przed Zjednoczonymi i Garbarnią.

●

MIĘDZYNARODOWY KOMITET OLIMPIJSKI który obradował w zeszłym tygodniu w Londynie przyznał organizację Olimpiady 1944 Londynowi, zaś Olimpiadę Zimową 1940 przeniósł z Saint Moritz do Garmisch Partenkirchen (!?).

(er).

CO ROBIĄ INNI?

Dokoła **Hackneya** i jego fenomenalnego rzutu 17.04 zrobił się huczek. Nic w tym zresztą dziwnego, gdyż nie codziennie wypycha się kulę na odległość ponad 17 metrów. Poza tym przed rokiem mało kto wiedział o istnieniu tego niezwykłego młodzieńca z Kansas. Hackneya ochrzczono więc z miejsca przyszłym następcą Torrance'a i spadkobiercą jego rekordu światowego, który wynosi 17.40.

W Europie nie zdołano jeszcze należycie przetrawić sensacyjnej wieści, a już pojawiły się pogłoski, że wynik został przejaskrawiony. Jak do tego doszło? Podobno omylono się przy przeliczaniu jardów na metry.

Najbliższe dni wyjaśnią ostatecznie czy Hackney rzeczywiście przekroczył 17-stkę. Jeśli nie stało się to teraz, to nastąpi na pewno w najkrótszym czasie. Zresztą nie musi być koniecznie Hackney, istnieje też **Watson** (16.50) i trzech dalszych miotaczy, którzy przekro-

czyli już w bież. sezonie 16 metrów. A przecież jesteśmy dopiero u progu.

Większą sensacją, niż wyniki w kuli, w której Jankesi mają już pewną tradycję, budzą rezultaty w oszczepie. Finowie ani się obejrzą, jak z boku wyskoczy nowy poważny konkurent. Na Południu odbyło się spotkanie uniwersytetu Standford z wyższą uczelnią kalifornijską. **Bobby Peoples** rzucił przy tej okazji 69.54 m, bijąc Groota, który doszedł „tylko" do 65.54 m. Trzeci był Trufilo 64.98. Przy tej samej okazji Day skoczył 4.11 o tyczce. (Peoples „poprawił się" już na 71.36!).

Ujęcie wszystkich czołowych wyników amerykańskich w ostatnich tygodniach wymagało by zbyt wiele miejsca. Wystarczy jeśli zacytujemy ogólne cyfry: **37 zawodników skoczyło już ponad 1.90 wzwyż, 16-stu ponad 7.20 w dal. 27 przeszło poprzeczkę na wysokości ponad 4 m, 13 rzuciło ponad 62 m oszczepem, 11 ponad 46.50 dyskiem, 12 ponad 15.25 kulą.**

●

Również w Europie nie próżnują. Wiemy o tym najlepiej z własnych doświadczeń. Wynik Kusego w Helsinkach był rewelacją, niemniej imponująco rozpoczął sezon Gierutto. Niemiecki jego konkurent Stöck rzucił w Królewcu raz 16.04 później znów 15.59.

Mistrz Europy Ossendarp jest już w pełnym gazie. Na zawodach w Amsterdamie przebiegł setkę w czasie 10.5, bijąc Baumgartena 10.7 i... Bergera mistrza Europy z r. 1934. Berger powrócił na bieżnię i ma nadzieję, że startować będzie znów na Olimpiadzie, naturalnie już tylko w charakterze członka sztafety.

W Finlandii rozgrywa się „normalny" pojedynek **Matti Järvinen-Nikkanen.** Do przeszłego tygodnia Nikkanen prowadził 74.67. W ramach imprezy z Kusym odbył się jednak i rzut oszczepem. Tym razem Järvinen przejął prowadzenie osiągając 74.79! Szeroki front oszczepników rozszerzył o jeszcze jednego kandydata do czołowego miejsca. Jest nim niejaki pan Rane, który rzucił 70.13.

●

Wspomnieliśmy już kiedyś o wielkim zainteresowaniu, jakim cieszy się **piłka nożna w Sowietach.** Imprezy futbolowe ściągają na stadion moskiewski ponad 90.000 ludzi, przy czym popyt na bilety jest tak silny, że trzeba zaopatrzyć się na kilka dni wcześniej.

Warunki klimatyczne zmuszają piłkarzy sowieckich do ograniczenia sezonu od maja do listopada. W stosunkowo krótkim tym czasokresie odbywają się zarówno mistrzostwa jak i spotkania pucharowe. Na południu sezon rozpoczyna się wcześniej, toteż kluby Moskwy i Leningradu wybierają się z początkiem wiosny zazwyczaj w cieplejsze strony, by lepiej się przygotować. Mimo olbrzymich odległości istnieje w Rosji **system ligowy.** Przed rokiem grało w Lidze w jednej grupie 25 drużyny. W tym roku przeprowadzono reformę. Stworzono pierwszą Ligę złożoną z 13 najlepszych zespołów i drugą Ligę z 23 drużyn.

Zreformowano również rozgrywki pucharowe. Dotychczas mógł każdy klub z miejsca zgłosić swój udział, co komplikowało program i obarczało czołowe zespoły nadmiarem spotkań. W bieżącym roku poszczególne republiki związkowe przeprowadzać będą we własnym zakresie spotkania pucharowe a do rund finałowych dostaną się poszczególni zwycięzcy związkowi oraz 13 drużyn pierwszej Ligi.

Oprócz tych dwu ogólnych imprez odbywa się szereg zawodów lokalnych, o mistrzostwo Moskwy walczyło przed rokiem **700 zespołów.** Osobny rozdział stanowią gry juniorów, które pielęgnuje się z wielką pieczołowitością.

NOWINKI OLIMPIJSKIE.

Polski Komitet Olimpijski podaje do ogólnej wiadomości, że powierzył Polskiemu Biuru Podróży ORBIS wyłączną obsługę wyjazdów na Igrzyska XII Olimpiady z Polski.

We wszelkich przeto sprawach związanych z igrzyskami XII Olimpiady w Helsinkach w 1940 r. a dotyczących zakupu kart wstępu na zawody olimpijskie, bonów kwaterunkowych, wycieczek grupowych, czy też wyjazdów indywidualnych, należy się zwracać do wyżej wymienionego Polskiego Biura Podróży ORBIS, Warszawa Ossolińskich 8, lub do którejkolwiek z placówek tej instytucji.

POWSZECHNY BIEG ROZSTAWNY DO MORZA.

Ustanowiony i odbyty w ubiegłym roku po raz pierwszy powszechny bieg rozstawny do Morza odbędzie się w bieżącym roku podczas „Dni Morza", a mianowicie w dniach 28 i 29 czerwca br.

W dniu 28 czerwca br. wyruszą z Torunia, jako stolicy Wielkiego Pomorza, równocześnie dwie sztafety, które przeniosą akt woli Wielkiego Pomorza, stwierdzający wieczyste związanie ziemi pomorskiej z morzem, — z Torunia do Gdyni.

Sztafety te pobiegną dwoma trasami, jedna wzdłuż wschodnich, druga wzdłuż zachodnich granic Pomorza, by w dniu 29 czerwca br. w godzinach wieczornych dotrzeć do Gdyni, gdzie nastąpi uroczystość zakończenia tego potężnego biegu.

Trasy, którymi pobiegną sztafety przedstawiają się w bieżącym roku następująco:

Trasa Nr 1: Toruń — Aleksandrów Kuj. — Włocławek — Lipno — Kikoł — Brodnica — Nowe miasto — Łąkorz — Łasin — Grudziądz — Nowe — Gniew — Skarszewy — Grabowska — Huta — Żukowo — Chylonia — Gdynia — razem 500 km.

Trasa Nr 2: Toruń — Gniewkowo — Inowrocław — Złotniki Kuj. — Łamiszyn — Szubin — Rynarzewo — Bydgoszcz — Nakło — Wyrzysk — Łobżenica — Więcbork — Sępólno — Chojnice — Konarzyny — Brusy — Kościerzyna — Kuta Kluk. — Kartuzy — Przodkowo — Łebno — Pobłocie — Wejherowo — Krokowo — Karwia — Wielka Wieś — Hallerowo — Puck — Reda — Gdynia — razem 495 km.

Bieg ten, mający na celu zadokumentowanie wobec swoich, a przede wszystkim wobec obcych powszechnego i głębokiego zrozumienia przez społeczeństwo Wielkiego Pomorza doniosłości zagadnień morskich dla mocarstwowego znaczenia Polski, winien stać się zwłaszcza w bieżącym roku potężną i powszechną manifestacją całego społeczeństwa pomorskiego. W ubiegłym roku wzięło w tym biegu udział 5772 osób. W tym roku liczba ta musi wzróść bardzo znacznie, na starcie winna stanąć gremialnie nasza młodzież, jako też i starsze społeczeństwo bez względu na płeć, wiek, stanowisko, przynależność organizacyjną itp. Bieg organizują na terenie powiatów, przez które będą przebiegały sztafety — Powiatowi Komendanci PW., do których należy zgłaszać swą współpracę i udział w biegu.

KURSY W OKRĘGOWYM OŚRODKU W.F. W TORUNIU.

W okresie letnim br. odbędą się w Okr. Ośrodku W.F. w Toruniu następujące męskie kursy instruktorskie w. f.:

1) od 19 czerwca do 8 lipca br. — 3 tyg. kurs przodowników pływania dla członków organizacyj w. f., p. w. i sport.;

2) od 7—19 sierpnia br. — 2 tyg. kurs wstępny ćwiczeń ruchowych dla kadry instr. p. w. oraz członków organizacyj w. f. i p. w.;

3) od 21 sierpnia do 9 września br. — 3 tyg. kurs przodowników pięściarstwa dla członków organizacyj w. f., p. w. oraz sport.

Zgłoszenia kandydatów na kurs przyjmują Powiatowi Komendanci P.W., którzy udzielają też bliższych szczegółów w sprawach kursów.

KURSY ŻEGLARSKIE W JASTARNI.

Tegoroczny plan przewiduje następujące kursy na stopień żeglarza morskiego:

I turnus	od	26.VI.	do	15.VII.
II	„	„ 17.VII.	„	5.VIII.
III	„	„ 7.VIII.	„	26.VIII.
IV	„	„ 28.VIII.	„	16.IX.

Kursy odbędą się w Ośrodku Żegl. Morsk. w Jastarni.

Warunki przyjęcia:

a) ukończony 17 rok, a nie przekroczony 45 rok życia,

b) zaświadczenie lekarskie, stwierdzające zdolność do odbycia kursów,

c) umiejętność pływania (utrzymania się na wodzie co najmniej 10 minut),

d) ukończenie co najmniej 7 klas. szkoły powsz.,

e) szczególne zamiłowanie do żeglarstwa.

Zgłoszenia:

Kandydaci winni się zgłaszać do swych organizacyj — (np. ZHP., Z.S., Akadem. Zw. Morsk. i in.), które centralnie prześlą zgłoszenia do Wojskowego Ośrodka Szkolnego Jachtingu Morskiego w Gdyni — Basen Jachtowy — na 14 dni przed rozpoczęciem każdego turnusu.

Zapotrzebowanie:

Uczestnicy kursów żegl. w Jastarni uiszczą za całodzienne wyżywienie opłatę w wysokości 1.50 zł, jednorazowo 5 zł na ryczałt organizacyjny. Opłata musi być uiszczona z góry za cały czas pobytu. Uczestnicy przywożą ze sobą: przybory do mycia, czyszczenia, ubranie wyjściowe, ubranie drelichowe, spodenki kąpielowe, koszulkę i spodenki gimnastyczne, pantofle gimn. na gumowej podeszwie, beret granatowy, dwa komplety ciepłej bielizny, swetr, ciepłe skarpety.

Przejazdy kolejowe na kurs na podstawie „zaświadczeń" (zniżka 75%), po zakwalifikowaniu uczestników.

PRZYCHODNIE LOTNICZO-LEKARSKIE.

Podajemy adresy przychodni lotniczo-lekarskich, działających na terenie Pomorza:

1) Toruń — ul. Wały — Okr. Ośrodek WF.

2) Bydgoszcz — Nowy Rynek 4.

3) Świecie — Izba Chorych Baonu Szkolnego Lotnictwa.

4) Grudziądz — Izba Chorych Szkoły Pilotażu.

PODANIA DO AKADEMII W. F.

W roku bieżącym przyjęcia kandydatów(tek) na studia trzyletnie w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego odbędą się po wakacjach, a mianowicie w terminie od dnia 25 do dn. 28 września br. Podania o przyjęcie składać należy do dyrekcji Akademii do dnia 1 września br. pod adresem: Warszawa 32. Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego. Pod tym adresem mogą się również już obecnie zwracać zainteresowani o szczegółowe warunki przyjęcia, załączając 5-groszowy znaczek pocztowy na przesyłkę zwrotną.

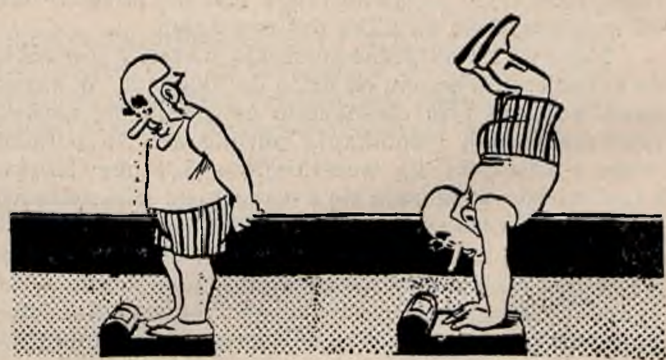
Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego utworzona została dla pracy nad podstawami fizycznego i rycerskiego wychowania młodego pokolenia w służbie Narodu i Państwa. Ma za zadanie wychowanie i kształcenie nauczycieli i nauczycielek wychowania fizycznego dla potrzeb szkolnictwa oraz kierowników wychowania fizycznego dla sił zbrojnych, instytucyj państwowych, samorządowych i społecznych oraz kształcenie sił naukowych i specjalistów w poszczególnych działach wychowania fizycznego.

Po ukończeniu trzyletniego studium akademickiego, ustawowo uznanego za studia wyższe, upoważniające do wyższego uposażenia, absolwenci(tki) uzyskują prawo ubiegania się o tytuł naukowy magistra wychowania fizycznego oraz otrzymują dyplom ukończenia Akademii, jak również świadectwa, uprawniające do nauczania ćwiczeń cielesnych w szkołach, kierownictwa wych. fiz. w klubach, stowarzyszeniach oraz do objęcia stanowisk kierowników(czek) hufców szkolnych.

Opłata miesięczna wynosi 115.— zł tytułem kosztów całkowitego utrzymania łącznie z praniem bielizny, wyżywieniem, ubezpieczeniem, leczeniem oraz taksami laboratoryjnymi i bibliotecznymi.

HUMOR

SPORTOWIEC ZAWSZE SOBIE PORADZI!



Bez okularów nie dojrzę!

Chyba tak!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93